ROK CZWARTY.

№ 34.

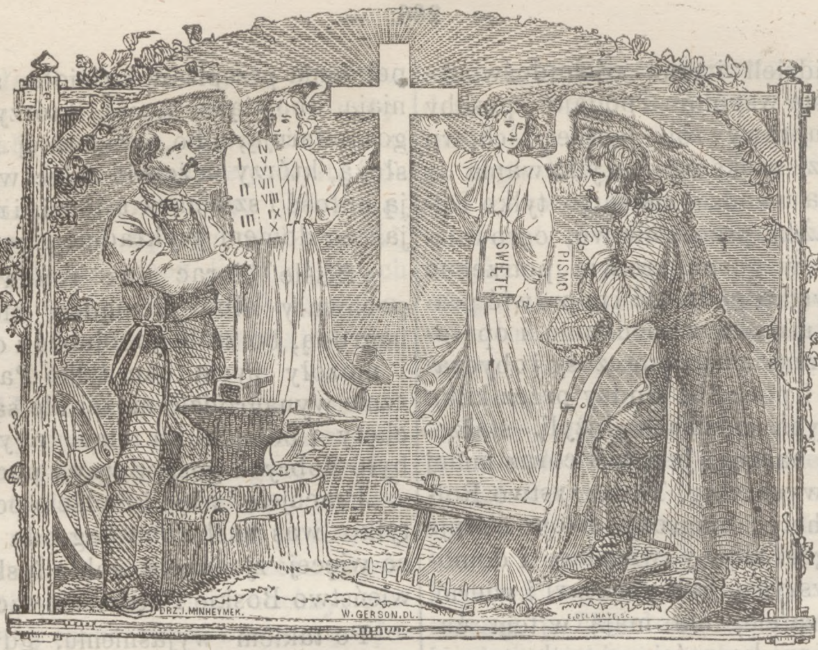
WARSZAWA

D. 9 (21) Sierpnia.

1859.

Niedziela

10ta po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, który wszechmocność twoję najbardziej w przebaczeniu i w okazaniu miłosierdzia wyświetniasz, rozmnóż nad nami litość swoję, iżbyśmy unosząc się do owych rzeczy, któreś obiecał, niebieskich dóbr uczestnikami za łaską Twą stali się. (Kollekta na Niedzielę 10tą po Świątkach).

Kilka słów PROBOSZCZA DO SWYCH PARAFIAN o Towarzystwie Rolniczem.

Kochani Parafianie!

—

Chociaż Towarzystwo Rolnicze już od lat dwóch w kraju naszym zaprowadzone zostało, chociaż o niem wiele mówią i piszą, pokazało się jednak, że wielu włościan nie rozumie dotąd ani zamiarów, ani ogłoszeń Towarzystwa Rolniczego, i nie ma o niem należnego wyobrażenia.

Abyście lepiej pojęli, czem jest Towarzystwo Rolnicze, do czego dąży, komu i za co przeznacza nagrody, posłuchajcie krótkiego objaśnienia.

Kraj nasz jest głównie krajem rolniczym; innym krajom dał Pan Bóg złoto, drogie kamienie, wielki przemysł, lub wielką zdatność do rękodzieł i handlu, nam Pan Bóg wszystkiego w miarę udzielił, a nadewszystko dał nam ziemię urodzajną, obfitość chleba i zdolność do pracy rolniczej. Ale my z tych darów Bożych nie umiemy, albo nie chcemy należycie korzystać, przeto też jakby na zawstydzenie nasze, inne kraje choć nie mają tak żyznej ziemi, choć nie mają tyle co my sposobów do gospodarstwa, większe od nas odnoszą z roli korzyści. Więc szlachcie naszej, zacnym obywatelom i poczciwym ludziom żal się zrobiło oczywistego marnowania się darów Bożych, i za przyzwoleniem Najjaśniejszego Monarchy zawiązali Towarzystwo Rolnicze, aby podnieść gospodarstwo wiejskie, poprawić wasz los, uzacnić waszą pracę i podźwignąć was z tego poniżenia, do jakiego na nieszczęście wielu przez zapomnienie o Bogu, przez lenistwo i złe nałogi przychodzi.

Towarzystwo Rolnicze złożone z obywateli,

którzy wiele widzieli i sami wiele doświadczali, naradza się wspólnie i podaje sposoby coraz lepszej uprawy roli, lepszego chowu bydła, i coraz większego użytkowania z pracy. Mając na uwadze nie samo tylko rolnictwo, ale zarazem pszczelnictwo, ogrodnictwo i wszelkie w gospodarstwie potrzebne rzemiosła, wszystko podnieść i poprawić pragnie, co dotąd u nas w zaniedbaniu i opuszczeniu było. Pomnąc na dawne czasy i obyczaje, kiedy wierni i poczciwi słudzy przez kilka pokoleń w jednych rodzinach służyli, starzeli się i umierali, bacząc, jak dziś coraz mniej dobrych i poczciwych sług, Towarzystwo Rolnicze przez zachęty i nagrody swoje usiłuje wpłynąć na ogół służby wiejskiej i domowników, aby wszyscy byli poczciwi i wierni. Szlachta i obywatele, nie mają w tem żadnych widoków ani korzyści, wszystko co robią, robią w braterskiej chrześcijańskiej miłości, pomnąc na ową starodawną przestrogę: *a jako kto może, niech do pospolitego dobra dopomoże.* Owszem szlachta i obywatele przez ofiary i poświęcenia swoje chcą was przekonać, że jako współ-bracia i współ-ziomkowie wasi, z duszy i serca do waszego dobra przyczynić się pragną. W braterskiej przeto ku wam życzliwości każdy z obywateli do Towarzystwa Rolniczego należących, składa corocznie dobrowolną pieniężną ofiarę, a z tych ofiar część przeznacza się na różne doświadczenia i próby, część na zakupywanie udoskonalonych narzędzi rolniczych, część na zaprowadzenie wzorowych gospodarstw, a część znakomita przeznacza się na nagrody w medalach, listach pochwalnych i gotowiźnie.

Co do rozdawanych nagród, rzecz ta szczegółowego tłumaczenia wymaga.

Słyszeliście w odczytanem ogłoszeniu że na każdy okrąg, po kilka tylko przeznaczono nagród. Wybyście radzi, aby każdy z was osiadły czy nie osiadły na gruncie, co rok zasiłek i zapomogę odbierał. Ale to być nie może, bo na to całe majątki wszystkich razem panów wystarczyćby nie mogły, a potem jakażby to była sprawiedliwość, żeby wszyscy bez różnicy i źli i dobrzy jednakowo nagradzani byli?

Nie, moi kochani, nagrody Towarzystwa Rolniczego nie są dla leniwych, próżniaków albo pijaków, ale dla tych jedynie, którzy są bogobojni, pracowici i trzeźwi, którzy obok pełnienia przepisów kościoła, święcie wypełniają obowiązki swoje, którzy albo najlepiej gospodarują, albo najwierniej i najsumienniej służą, którzy uczciwie dzieci wychowują, mają miłość i szacunek u ludzi, i równie w domu jak za domem pzykładnie i poczciwie żyją.

Ściśle biorąc owe rozdawane medale, pochwały albo pieniądze, nie są właściwie nagrodą, bo za bogobojność i cnotę, za trudy i mozoły życia sam tylko Pan Bóg dostatecznie wynagrodzić może; ale są to raczej zachęty i pobudki ku temu, aby jak najwięcej było dobrych gospodarzy i poczciwych ludzi.

Pracujcie więc i bądźcie poczciwi, a nietylko was zasłużona nagroda nie minie, ale co więcej zjednacie sobie łaskę i błogosławieństwo Boskie i będziecie szczęśliwi.

Po takiem wyjaśnieniu, gdy was kto zapyta, kto składa Towarzystwo Rolnicze? odpowiedzcie: ludzie poczciwi i dobrzy obywatele.

Kto przeznacza nagrody i dostarcza na nie funduszów? odpowiedzcie: ci sami ludzie zacni i dobrzy obywatele, którzy Towarzystwo Rolnicze składają.

Komu przeznaczone są nagrody? odpowiedzcie: najlepszym i najpoczciwszym ludziom, gospodarzom, służącym, albo rzemieślnikom wiejskim.

Do czego dążą prace i usiłowania Towarzystwa Rolniczego? odpowiedzcie: do podniesienia rolnictwa, obudzenia chęci do pracy i do ogólnej poprawy obyczajów ludu.

A gdy tak jest, westchnijcie do Boga, aby takich ludzi wspierał i błogosławił.

Szlachetność wynagrodzona.

Bądź szlachetnym w każdym względzie,
A dobrzeć z tem w życiu będzie.

—

Przy ulicy Miodowej w Warszawie mieszkali państwo Poradowscy; bogate stroje, wspaniale urządzony lokal i liczna służba pozwalały wnosić, że to są ludzie majętni, jakoż tak było w istocie. W roku 1840 dnia 16 stycznia w mieszkaniu państwa Poradowskich widać było jakieś od rana przygotowania;

sama pani i cała służba niezwykle byli zajęci, wieczorem zaś całe pierwsze piętro rzęsistem zajaśniało światłem, a przed dom jedne za drugiemi zajeżdżały karety. Byłto bowiem dzień imienin 12to-letniego jedynaka, który rodzice pragnąc uprzyjemnić synowi, sprosili na wieczór tańcujący licznych swych znajomych, a pomiędzy nimi i młodego Karola aplikanta sądowego, korrepetytora (1) Antosia.

O godzinie 11ej zabrzmiała huczna muzyka i strojne pary puściły się w wir tańca, który ożywiała szczera gościnność gospodarzy. Ale zostawmy towarzystwo oddające się wesołej zabawie, a rzućmy okiem na p. Karola. Młody ten człowiek, otwartej i szczerej powierzchowności, skromnie nader ubrany, stanowił uderzającą sprzeczność z zebraną młodzieżą, odznaczającą się z jednej strony modną suknią, obcą mową, salonowem ułożeniem, z drugiej zaś zuchwałą zarozumiałością, lekceważeniem i cerą chorowitą. Syn ubogich rzemieślników prowincyonalnego miasteczka całe swe wychowanie, począwszy od 4ej klassy w Gimnazyum Lubelskiem, własnej zawdzięczał pracy. Wypielęgnowany przez poczciwą matkę w zasadach chrześciańskich, gardził wszystkiem, co podłe i nieszlachetne; dlatego też dobiegł lat 20, nie starłszy z czoła wdzięku świeżości i niewinności, tyle tak zdobiących młodość. Przybywszy do Warszawy na aplikacyę ze szczupłym bardzo zasobem, w parę tygodni takowy prawie w zupełności wyczerpał na najpierwsze potrzeby, a jedyna nadzieja, jaką pokładał w udzielaniu korrepetycyi, dotąd go zawodziła. Ufny w chlubne szkolne świadectwa zgłosił się nareszcie do kantoru stręczeń guwernerów i traf szczęśliwy zdarzył, iż w nim spotkał pana Poradowskiego, który szukał właśnie nauczyciela dla syna, a ujęty szlachetnością rysów i skromnością młodzieńca, zaproponował Karolowi przyjęcie obowiązków korrepetytora, na co się ten z wdzięcznością, pomimo dosyć umiarkowanego wynagrodzenia, zgodził.

W kilka dni po objęciu tych nowych obowiązków znajdujemy go na owym wieczorze, wpośród towarzystwa zupełnie mu obcego, zdziwionego niejako, iż jakiś przybysz nieznany w jego znajdował się gronie. Niejeden z młodych paniczów widząc jego nieśmiałość, ubogi ubiór i zakłopotanie, mierzył go pogardliwym wzrokiem, zdającym się mówić: co to za jeden, i co on tu robi?

Karol znosił z poddaniem niezasłużone obejście, pragnąc udać się jak najprędzej na ubogie swoje poddasze, ale go od tego kroku wyraźna wola p. Poradowskiego wstrzymywała; czekał więc cierpliwie skończenia się zabawy.

Niezadługo podano sutą wieczerzę; naszemu Karolowi dostało się miejsce obok pana Złotołowa, bogatego bankiera, który rozparłszy się w fotelu, bawił się drogocenną tabakierą, kosztownemi wysadzaną kamieniami. Piękność tego klejnotu zwróciła powszechną uwagę; p. Złotołów rad z wrażenia, położył ją obok siebie na stole, racząc od czasu do czasu olbrzymi swój nos zawartym w niej proszkiem.

Po skończonej wieczerzy, gdy tańce z nową rozpoczęły się ochotą, p. Złotołów chcąc kogoś ze znajomych potraktować tabaką, sięgnął do kieszeni, ale napróżno w niej szukał i przewracał, tabakierki nie znalazł; a że cenił ją niezmiernie, natychmiast więc uwiadomił gospodarza o poniesionej stracie, twierdząc, iż mu widocznie przy stole skradzioną została.

Zrobiono niebawem rewizyę u służby, a gdy ta nie przyniosła skutku, obecni goście oświadczyli, iż ją sami względem siebie na miejscu dopełnią. Jakoż wszyscy mężczyzni z kolei przestrząsali i okazywali swe kieszenie; jeden tylko Karol z twarzą zapłonioną stał prawie osłupiały, widząc bowiem wzrok wszystkich zwrócony na siebie jako na sąsiada poszkodowanego i obcego zebranemu towarzystwu, wzrok, zdający się mówić: ty ją ukradłeś, stracił zupełnie przytomność.

Pan Poradowski zakłopotany tym wypadkiem, lecz niemniej podzielający powszechne podejrzenie, pragnąc uchronić swego korrepetytora od publicznego wstydu, przywołał go do swego gabinetu i w te ozwał się doń słowa:

Słuchaj młodzieńcze! na twej twarzy widoczne jest pomieszanie; uważałem, że gdy wszyscy okazywaliśmy nasze kieszenie, ty tylko jeden tego nie uczyniłeś, stojąc niemy i

(1) Korrepetytorem nazywany jest przychodni nauczyciel do dzieci.

przerażony. Siedziałeś obok p. Złotołowa przy wieczerzy, być może, że znaglony ciężką potrzebą posunąłeś się do przyswojenia sobie tabakierki, aby ją potem spieniężyć. Wyznaj szczerze; co do mnie, gotów jestem zaliczyć ci kilkanaście rubli, aby cię postawić w możności uczynienia im zadosyć, a ty zwróć na moje ręce zabrany przedmiot, gdyż nie mogę dopuścić, aby w moim domu ktokolwiek bądź poszkodowany został. Przez wzgląd zaś na twój młody wiek i na twoje położenie, zaszły wypadek puszczę w niepamięć, przekonany, że ci on będzie dostateczną na przyszłość nauką.

— Daję panu słowo uczciwego człowieka, odparł wzruszony Karol, że tego nie uczyniłem, i że nic podobnego uczynić nie byłbym zdolnym, że ręka moja i sumienie są i pozostaną nazawsze nieskalanemi, chociaż mi nieraz ciężki niedostatek, nieraz i głód dokuczył.

— Dlaczegóż więc nie chciałeś otwarcie wobec wszystkich okazać swych kieszeni, jak to inni uczynili, czem powszechne podejrzenie na siebie ściągnąłeś?

— Dlaczego? odrzekł zapłoniony młodzian, przerywanym głosem; oto dlatego, że bez znajomych, przyjaciół, bez grosza na kawałek chleba, siedząc dziś przy obficie zastawionym stole, zdawało mi się, że nie popełnię występku, gdy kromkę chleba i kilka ciastek schowam na jutrzejszy posiłek; i to jedynie było powodem, żem nie okazał mych kieszeni, z obawy narażenia na pośmiewisko uczciwego mego niedostatku. To jest szczera prawda, dodał ze łzami w oczach, wyjmując chleb i ciastka z kieszeni i odwracając takowe, dla przekonania p. Poradowskiego, że w nich nic więcej nie było; a jeżelim zgrzeszył zabraniem ich, to też aż nadto srogo za to ukarany zostałem.

Pan Poradowski przekonawszy się o niewinności Karola, uściskał wzruszony rękę jego, zapewniając go o swym szacunku i swej życzliwości, i na tem skończyła się ta przykra scena.

W kilka godzin po tem zdarzeniu, gdy pan Złotołów powróciwszy do domu, zdejmował z siebie suknie, usłyszał, że mu coś wypadło. Schylił się, aby podnieść, lecz jakże się zdziwił, kiedy znalazł tabakierkę, której tak długo szukał napróżno, a która dostawszy się przypadkiem za podszewkę fraka, stała się powodem powyżej opowiedzianego zajścia. Zaraz więc nazajutrz rano poszedł uwiadomić o tem pana Poradowskiego, a dowiedziawszy się o tem, co zaszło, pobiegł do p. Karola i dla złagodzenia wypadku ofiarował mu znaczną kwotę pieniężną tytułem pożyczki, której ten wszakże nie przyjął, oświadczając, iż jakkolwiek wysoko ceni ten dowód jego dobrych chęci, to jednak nie mając nadziei uiszczenia się z długu, gdyby takowy zaciągnął, woli cierpieć niedostatek, aniżeli narażać się na zarzut lekkomyślności lub złej wiary. A gdy pomimo to p. Złotołów nie przestawał nalegać, mówiąc, że wtedy odda pieniądze, kiedy sam zechce, i kiedy to mu żadnej różnicy nie uczyni, pan Karol dodał:

— Przebacz pan, ale to jest ostateczne moje postanowienie; jeżeli zaś sądzisz się pan w obowiązku wynagrodzenia mi doznanej mimowolnie przykrości, to mając liczne w mieście stosunki, wyjednaj mi stosowne miejsce, abym mógł własnemi rękoma na chleb zapracować, a przez całe moje życie wdzięcznym ci być nie przestanę.

Pan Złotołów ujęty tą rzadką szlachetnością młodzieńca, pochwycił skwapliwie nastręczoną mu sposobność, i w parę dni potem pan Karol umieszczony został za jego wpływem u jednego ze znanych mecenasów, przyjaciela pana Złotołowa, gdzie obok dobrej płacy miał zapewnione wszelkie wygody. W krótkim czasie pilnością, zdolnością i moralnem prowadzeniem się pozyskał zupełne zaufanie swego przełożonego, i przy jego pomocy wykształcił się na biegłego pracownika. Dziś pan Karol jest jednym z najwięcej wziętych obrońców, a p. Złotołów i Poradowski stale mu powierzają swoje interesa.

Godziny po robocie.

VII.

Kiedy się następnie znana nam gromada zebrała u p. Dorosza, gospodarz tak do niej przemówił:

— Zostałem ci dłużny mój Klepaczu, odpowiedź na twe pytanie, co ma za związek

w odbycie swoim chleb i żelazo; otóż odpowiadam: Chleb jest najpierwszą i najogólniejszą potrzebą, bez której nikt się obejść nie może, żelazo zaś przeciwnie używa się wprawdzie do wyrobu wielu bardzo przedmiotów, które przecież mimo swej użyteczności nie są tak koniecznemi jak chleb codzienny. Ponieważ zaś dochody każdego są ograniczone, a nikt się bez chleba obejść nie może; w miarę zatem jak chleb drożeje, wydatki na inne potrzeby zmniejszać się muszą. Ztąd widzicie, jaki wpływ wielki ma zły zbiór zboża na bogactwo kraju, bo im chleb droższy, tem inne przedmioty niekoniecznego użytku, są mniej poszukiwane. Dlatego to w czasie drożyzny zboża, jak np. dzisiaj musimy się bez wielu rzeczy obywać.

— O! tak, o! tak, wiemy to z doświadczenia, odzywały się tu i owdzie różne głosy.

— Dla tej to samej przyczyny, ciągnął dalej doktor, u Jacentego mniej zamawiają drzwi, okien, u Klepacza mniej żelastwa do ich okucia potrzebnego. A zatem tak samo i fabryki, jakże mają wyrabiać dużo, kiedy nikt kupować nie chce? Czemżeby bowiem właściciel płacił rzemieślnikow i robotników, którychby musiał używać?

Zawsze jednak interes właścicieli fabryk i warsztatów jest łącznym z interesem rzemieślników i robotników; pierwszych interesem jest dawać pracę u siebie, drugich znaleść u nich zajęcie, bo im więcej jedni i drudzy w tym celu są działalnymi, tem więcej ztąd korzyści osiągają.

— To prawda, odezwał się tkacz Baltazar, ale interesem robotnika jest mieć zatrudnienie regularne, tymczasem, kiedy widokiem właściciela warsztatu jest korzystać z okoliczności i dawać więcej roboty, kiedy ceny i odbyt dobry, a zmniejszać ją, gdy się dzieje przeciwnie.

— Mylisz się mój Baltazarze; interesem właścicieli jest dawać zatrudnienie jak największej liczbie pracowników, bo korzyść dla nich jest w stosunku do ilości wyrobów. Kiedy ceny spadają, to ich strata, a podobnież tracą, gdy się robota zmniejsza. Z drugiej zaś strony, jeśli nie powiększają w warsztatach i fabrykach liczby rąk pracujących, kiedy ceny rosną, jakążby korzyść dawali rzemieślnikom? To czegoby oni nie wyrabiali, wyrabialiby inni; lecz ponieważ mało jest przedmiotów, z wyjątkiem chleba, któreby się nie dały zastąpić innemi, gdyby jakiego z nich brakło w obiegu, potrzebujący rzuciliby się na inny; więcby i cena spadła i rzemieślnikowi brakłoby zajęcia. Trzeba mu tylko nie powiększać wydatków i oszczędzać grosz na czas, kiedy roboty nie stanie.

— To już dobrze co do *roboty*, rzekł Szlej, ale co do *płacy* to interes właściciela, majstra, a robotnika nie może się zgodzić. Czyż rzemieślnik nie pragnie mieć płacę jak najwyższą?

— Bez wątpienia.

— A czyż znowu nie leży w interesie właściciela, dawać tę płacę jak najmniejszą?

— Nie, odparł Dorosz, tu się mocno mylisz; nie mieszaj bowiem interesu człowieka z jego pragnieniami, często bardzo nie są one w zgodzie z sobą. Że rzemieślnicy pragną jak najwyższej zapłaty, to już niema co i dowodzić, ale nie leży w ich interesie pobierać jak największą płacę.

— Jak to? zawołano z zadziwieniem.

— Ot bardzo prosto. Dlaczego pragniecie jak największej zapłaty? aby sobie zapewnić jak najwięcej wygód w życiu. Ale na cóż wam się przyda ten zysk choćby najwyższy, jeżeliby chleb, mięso, piwo, mieszkanie, szmaty i t. p. powiększały się stosunkowo w swej cenie? Nie mielibyście więcej ani chleba, ani piwa, ani lepszego mieszkania lub ubioru. Gdyby kuźniacy chcieli być najlepiej płatni, pragnęliby tego i cieśle i krawcy i wyrobnicy i wszyscy im podobni. Ale przy podwyższaniu płacy i drożeniu wyrobów, cena wszystkich przedmiotów stawałaby się wyższą, i wybyście na tem nic a nic nie zyskali.

— A zatem niema sposobu polepszenia naszego bytu, zapytał Baltazar wyrobnik.

— Owszem, mój Baltazarze! jest sposób, który go polepszyć może, bez niczyjej krzywdy, a tym sposobem jest szukać zysku, *produkując*, czyli wyrabiając różnego rodzaju przedmioty użytkowe za mniejszą cenę. Jeżeliby w każdem rzemiośle był jeden tylko majster, lub w przedsiębierstwie przemysłowem jeden tylko przedsiębierca, toby on narzucał prawa innym rzemieślnikom, innym fabrykom; i przeciwnie, gdyby w jakiem rzemiośle była tylko ograniczona liczba rękodzielników, narzucaliby oni warunki pracy majstrom

i właścicielom, którzyby potrzebowali ich ręki. Otóż współzawodnictwo czyli *konkurencya* przychodzi tu w pomoc, porządkując pracę, podniecając działalność i ulepszając wyroby. Gdyby jaki majster lub właściciel fabryki chciał płacić rzemieślnikowi mniej jak warta jego robota, żadenby do niego nie poszedł. Przeciwnie jak odbyt ma większy, powinien stosunkowo lepiej i rzemieslnika płacić, to mu go nie braknie. A jeżeli odbyt wyrobów się zmniejsza, musi albo cenę zniżyć, albo dawać lepsze wyroby od innych. Jeżeli zaś mimo to i cena wyrobów coraz bardziej spada, zniewolonym będzie nakoniec i płacę rzemieślnikom zmniejszyć, którzy na to zgodzić się winni, bo lepiej jest mieć mniejszy zarobek, aniżeli żaden.

— To jak tak jeden w jakiem rzemiośle będzie robił naprzekor innym, odezwał się Jacenty, będzie podstawiał swe wyroby, to inni z torbami pójdą.

— Ależ mój Jacenty, ja tu nie mówię o współzawodnictwie nieuczciwem, bo na to są prawa, które je karzą, lecz chcę wykazać, że kto chce się zbogacić poczciwym sposobem, to zbogaca przez to i społeczeństwo całe.

— Zdaje mi się, zarzucił Szlej znowu, że wielu jest rzemieślników takich, którzy nie wytrzymują współzawodnictwa z innymi, bo albo nie mają tej wytrwałości, zdolności, przezorności jak tamci, albo tej chęci ulepszania swych wyrobów, a ztąd i z głodu umrzeć mogą.

— To prawda niestety, odpowiedział doktor, ale już poprzednio wyjaśniłem wam, jak to społeczeństwo ludzkie tę nierówność zdolności i przymiotów w człowieku zrównoważa przez rozpowszechnianie nauk i wiadomości, przez wychowanie, przez zakłady dobroczynne i t. p.

W ogóle z tego wszystkiego, cośmy poprzednio i teraz mówili, widzieć możecie jasno, że każdy człowiek służąc własnemu interesowi, służy całemu społeczeństwu, czyli, że pomiędzy ludźmi jest jeden wspólny interes pracy, i że pracować można dla własnej korzyści, bez szkody i ukrzywdzenia innych. Czyli mówiąc inaczej, dążąc do swego dobra, dąży się tem samem do dobra powszechnego, a pragnąc dobra dla wszystkich, i sobie samemu dobrze się czyni, jakem to wam na przykładzie wziętym ze stosunku właścicieli fabryki i majstrów do rzemieślnika i wogóle robotnika, wykazał.

Leki wiejskie.

Kto tylko jakiś czas mieszkał na wsi, wie bardzo dobrze, jak wielki wstręt okazuje nasz lud wiejski do lekarzy i lekarstw aptecznych. Umierający wieśniak drży jeszcze na widok lekarza, a z otwartemi rękami przyjmuje do chaty baby lekarki, zabijające tysiące ludzi swemi *doświadczonemi lekami*; i w tym celu podajemy tu zdarzenie, którego sami byliśmy świadkami, a które byłoby się skończyło najgorzej, gdyby doświadczony i biegły lekarz spóźnił się był tylko o godzinę.

W dobrach Wysokie, położonych w guberniі Lubelskiej, jest wieś Dragany odległa najwięcej o pół wiorsty ode dworu.

W tej wsi znajdował się włościanin, którego nazwiska nie pamiętamy, rządny, poczciwy, mający żonę i pięcioro drobnych dziatek. Pracował szczerze, zabiegał, oszczędzał, a jednak nie mógł się niczego dorobić; bo jak kolwiek zaczęło mu być lepiej, to zaraz albo wilk zadusił bydlę, albo konia ukradziono, albo ogień nawiedził chatę, dość, że tylko pracy i rządności żony winien był możność dalszego przy gospodarstwie utrzymania się. W dobrach Wysokich nie było stałego lekarza, ale raz na tydzień przyjeżdżał z Lublina i w miarę zgłoszenia się chorych udzielał im rady i pomocy. Już przybyły lekarz miał odjechać, kiedy dano nam znać, że żona Marcina umiera. Udaliśmy się więc razem do chaty Marcina, i rzeczywiście przerażający widok uderzył nas na wstępie. Chora wiła się w boleściach na łóżku otoczonem babami, pięcioro drobnych dziatek zanosiło się od płaczu, a biedny Marcin stał oparty o komin, nie mogąc wyrzec do nas słowa. Lekarz przystąpił do łoża chorej, wziął za puls, pokiwał głową i rzekł:

— Każda chwila decyduje o życiu, i obracając się do chorej dodał: co cię najbardziej dolega moja kobieto?

— Aj! boleści, okropne boleści wewnątrz.

— Boleści wewnątrz, zapewne dawano ci wódkę?

— Nie.

— Ale powiedź moja kobieto, bo ja się gniewać o to nie będę; wódka dobra na niektóre słabości i chcę tylko wiedzieć, czyś piła wódkę czystą lub z jaką przyprawą, zimną, albo grzaną?

— Krzyneczkę grzanej.

— Jakąż to krzyneczkę?

— A... tak spory półkwaterek.

— Z czem?

— Stara Maćkowa mówiła, żeby wrzucić trzy dziewięci ziarnek pieprzu.

— Zapalenie kiszek w ostatnim stopniu, leczone wódką z pieprzem, rzekł do mnie doktor, i prowadził dalej examen.

— A cożeś jadła moja kobieto?

— Nic.

— Jakto nic? od kiedy?

— Od wczoraj.

— A wczoraj?

— Wczoraj *zapachniała* mi jajecznica z kiełbasą i Maćkowa mówiła, że kiedy się *żąda*, to trzeba jeść.

— Wieleżeś zjadła tej kiełbasy z jajecznicą?

— Ot tę ryneczkę. I pokazała ręką najmniej półkwartowe naczynie.

— Pan Bóg cud pokaże, jeżeli ta kobieta nie umrze, puls uderza 110 razy na minutę, powiedział do mnie doktor; a teraz najprzód rozprawić się muszę z mojemi koleżankami bez patentów. Gdzie jest stara Maćkowa?

— Ot tu.

— Jak ty śmiałaś zabijać matkę pięciorga dzieci?

— Co też jegomość gada, a któż ją zabijał?

— Ty, wódką z pieprzem i jajecznicą z kiełbasą.

— Mój jegomość, jeszcze jegomości na świecie nie było, a ja już wszystkim bolączki wódką ratowałam.

Przyszliśmy lekarzowi w pomoc i kazaliśmy baby lekarki do czasu zdecydowania się słabości, zamknąć na pokutę o chlebie i wodzie, a lekarza zatrzymaliśmy na całą noc. Dany kalomel pożądane przyniósł skutki; silny, nadużyciami niezepsuty organizm dopomógł lekarzowi, i biedna matka pięciorga dzieci w dwa tygodnie odzyskała zdrowie. Kiedy później oboje ze łzami w oczach dziękowali lekarzowi, on im rzekł:

— Największą wdzięczność okażecie mi tem, jeżeli przestrzegać będziecie innych osadników z wioski, aby zamykali drzwi przed babami lekarkami. Godzina czasu decydowała o twojem życiu biedna kobieto; gdybym się był o tę godzinę spóźnił, twoje dzieci zostałyby były sierotami, i nie wiedziałyby o tem, że stara Maćkowa zabiła im matkę wódką z pieprzem i kiełbasą z jajecznicą.

Świątobliwe niewiasty.

JADWIGA KRÓLOWA.

VIII.

Córka Ludwika Króla Węgierskiego i Polskiego, bogobojnie wychowana, jaśniała szczególną pięknością, rzadkiemi cnotami i dzielnością umysłu.

Gdy Ludwik Król zmarł, polacy jednogłośnie córkę jego Jadwigę na tron Polski obrali, i wkrótce potem wspaniale z Węgier przez znaczniejszych panów węgierskich i polskich sprowadzoną została do Krakowa, i tamże z powszechną narodu radością po koronacyi w r. 1384, w połowie października przez Bodzantę arcy-biskupa gnieźnieńskiego, dopełnionej, rządy państwa objęła do czasu, póki mąż nie będzie jej od stanów naznaczony.

Piękna dziewica-królowa pożądaną była małżonką dla ościennych książąt. Naród przebierał rozmaitych pretendentów do jej ręki, jednakże najbliższym serca Jadwigi był młody Wilhelm syn Leopolda Austryackiego, od dzieciństwa z nią zaręczony; ale Bóg Jadwigę przeznaczył do innych ważniejszych celów. Niebawem posłowie od pogańskiego księcia Litewskiego Jagiełły przybyli z drogiemi podarunkami na zamek krakowski, z prośbą o rękę królowej, obiecując, iż książę z całym krajem wyrzecze się bałwochwalstwa, uzna prawego Boga, wcieli Litwę do Polski, zwróci wszystkich chrześciańskich jeńców, odzyska Szląsk, Pomorze i Prusy dawniej odpadłe od Polski. Niedługo piękna i cnotliwa Jadwiga wahała się między uczuciami serca, a obowiązkami dla wiary i kraju, który jej

losy swe powierzył. Przyjęto poselstwo i książe bałwochwalczy niebawem wspaniały wjazd r. 1386, d. 15 lutego do Krakowa uczynił, przyjął chrzest święty i imie Władysława, poślubił piękną Jadwigę, został królem Polskim, rozprzestrzenił granice kraju i stał się pierwszym apostołem Litwy. Pogasły niebawem jej bałwochwalcze ognie, poroztrącano drewniane bogi, zaniedbano poświęcone gaje, bo cały naród za osobistem staraniem króla, królowej i duchowieństwa tak polskiego jako czeskiego przyjął chrzest święty i Jadwigę jako zbawczynię swoję w kartach dziejów zapisał.

Monarchini ta świętobliwa, była opiekunką sierot i wdów; dostatki własne na wsparcie ubogich, na pomnożenie chwały Boga i na pożytek kraju łożyła. Prawdziwa matka ubogich, niestarte tego ślady w historyi po sobie zostawiła, bo gdy raz w Wielko-Polsce, w czasie przejazdu dworu, nieskładającym obowiązkowych danin, na ukaranie zajęto szczupłe ich mienie, i dopiero na prośbę królowej zwrócono te zabory, Jadwiga ozwała się wtenczas:

— Bydło i sprzęt zabrany oddaliśmy napowrót kmiotkom, ale któż im nagrodzi łzy wylane?

Pogardzała również próżnością światową, i gdy król kazał jej pokój bogato obić, rzekła:

Dawnom ja pompą światową i temi znikłemi ozdobami świata pogardziła, i wolę się Bogu lichym sprzętem upodobać.

Czas swój trawiła na czytaniu ksiąg Starego i Nowego Testamentu, który na jej żądanie przełożono na Polski język, wyszywała bogate ornaty i wszelkie ozdoby kościelne, zwiedzała szpitale, usługi chorym czyniąc. Nadto umiała przebaczać urazy, znosić podejrzliwość męża. Lecz obok tych cichych cnót niewieścich posiadała zadziwiające męztwo; gdy bowiem król był na Litwie, Jadwiga na czele wojsk polskich odzyskała zabraną przez Węgrów Ruś Czerwoną r. 1390 i załogi z kraju wypędziła.

Fundacye tej Królowej są:

Przez jej dziada Kazimierza Wielkiego rozpoczętą w założeniu akademię Krakowską, czyli szkołę główną przywieść do skutku postanowiła, przeznaczając na ten cel własne fundusze i klejnoty; ale śmierć zawczesna dopełnić jej tego nie dozwoliła Jednakże umierając, prosiła męża, aby z funduszów przez nią na ten cel zostawionych wybudował ją i utwierdził, czego król szanując pamięć ukochanej małżonki, spełnić nie omieszkał.

W Pradze Czeskiej założyła kollegium przy tamecznym uniwersytecie r. 1397, w którem sposobiono nowonawróconych Litwinów do stanu duchownego.

W mieście Bieczu kościół i szpital fundowała i opatrzyła dobrami.

Wiele nakoniec kościołów wzniosła, apparatami kosztownemi wzbogaciła, wiele ołtarzy wystawiła, kościołowi krakowskiemu bogaty ornat perłami i drogiemi kamieniami zdobny ofiarowała, podobneż dary klasztorwi w Częstochowie uczyniła.

Zmarła r. 1399, 17 lipca w 28ej wiośnie życia, wydając na świat córkę, która matki nie przeżyła. Opłakiwana serdecznie od króla i narodu, potomstwa po sobie nie zostawiła.

Pogrzeb jej kilku monarchów i Papież Bonifacy IX świetnemi uczcili poselstwami.

Pochowana w Katedrze Krakowskiej, w kaplicy Śgo Stanisława z napisem:

Córka Króla Węgierskiego i Polskiego, wnuczka Kazimierza wielkiego, żona Władysława Jagiełły, zmarła r. 1399, pod tym kamieniem oczekuje sądu ostatecznego.

Skromny to grobowiec; wspanialszy ma ta królowa w sercach polskich, którego ręka czasu dotknąć się nie poważy.

Dalsze doniesienie o praktykach gospodarczych i rzemieślniczych. (patrz nr. Cz. 32.)

Wiadomość z okręgu Błońskiego.

1. Dobra *Radonie* pod Grodziskiem, własność członka Tow. *Piotra Folkierskiego*: obeznanie się z machiną parową do posług gospodarczych zastosowaną, z uwagą wczesnego zawiadomienia właściciela, z przyczyny ogromnej konkurencyi.

2. Dobra *Passy*, własność czł. Tow *Kazimierza hr. Zyberga Platera*, praktyka przy owczarzu i wybornym stelmachu.

3. Dobra *Leszno*, własność członków Tow. *Teofila* i *Jakóba Piotrowskich*, miejsce dla praktykanta przy gospodarstwie wzorowem i cukrowni.

4. Dobra *Parzniew*, własność czł. Tow. *Stanisława hr. Potockiego*, praktyka przy pszczolnictwie racyonalnie prowadzonem przez czł. Tow. *Wiktora Bylickiego*, zarządzającego dobrami

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 3 (15) sierpnia 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*